

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Wolfgang Froese, *Historia państw i narodów Morza Bałtyckiego*, tłum. Maciej Dorna, Ewa Płomińska-Krawiec, Katarzyna Śliwińska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, ss. 324.

<https://doi.org/10.18778/1644-857X.7.02.06>

Książka autorstwa Wolfganga Froese, niemieckiego historyka i publicysty, jest bez wątpienia bardzo interesującą i nowatorską publikacją. Podjęto tu bowiem próbę przedstawienia nietypowej pod każdym względem syntezy dziejów regionu. W zamierzeniu powstać miała zwięzła i przejrzysta historia Morza Bałtyckiego i narodów żyjących na jego wybrzeżach w długim przedziale czasowym od momentu powstania tego akwenu aż po koniec zimnej wojny i rozpad Związku Radzieckiego. Osią swoich rozważań uczynił Autor Morze Bałtyckie. Przedstawiając dzieje ludów i narodów nadbałtyckich, starał się dobierać przede wszystkim te fakty i wydarzenia z ich historii, które miały związek z morzem. Prowadzi to do dość specyficznego ujęcia opisywanych zagadnień i nie do końca zrozumiałego zawężenia obszaru, który stanowi przedmiot zainteresowań Autora. Wystarczy zresztą zacytować kilka pierwszych zdań z tekstu recenzowanej książki: „Bałtyk – ze swymi ok. 420 tys. km² – jest jednym z mniejszych mórz świata. Jego południowoeuropejski odpowiednik – Morze Śródziemne – jest od niego ponad siedmiokrotnie większy. W basenie Morza Bałtyckiego żyje dziś mniej więcej 45 mln ludzi należących do dziewięciu nacji. To dużo mniej, niż wynosi liczebność większych narodów europejskich” (s. 9). Z tekstu omawianej pracy jednoznacznie wynika, iż obszar nadbałtycki w rozumieniu Wolfganga Froese to Dania, Szwecja, Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa (w swoich dzisiejszych granicach) oraz leżące bezpośrednio nad Bałtykiem części terytorium współczesnej Rosji, Polski i Niemiec. Na takim, a nie innym ujęciu problemu z pewnością zaważyła narodowość Autora. Pomijam już fakt, że załączona do pracy bibliografia obejmuje niemal wyłącznie niemieckojęzyczną litera-

ture przedmiotu. W tym przypadku decydujący wpływ miało bowiem to, co śmiało można określić niemiecką tradycją historyczną. Stosunkowo luźna struktura i organizacja państwa niemieckiego, od Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego po Republikę Federalną Niemiec, pozwala na oddzielne potraktowanie dziejów jego poszczególnych części składowych. I rzeczywiście, w swojej narracji Wolfgang Froese stara się nie wykraczać poza historię krajów położonych w północnej części Niemiec. Podobne potraktowanie dziejów Polski czy też Rosji budzić już jednak musi zdecydowany sprzeciw.

Konstrukcja książki jest logiczna i konsekwentna. Rozdział pierwszy poświęcony został powstaniu Morza Bałtyckiego, którego historia (z punktu widzenia geologii) sięga niewiele dalej niż 12 tys. lat wstecz. W rozdziale drugim Autor skupił się na przedstawieniu dziejów obszarów nadbałtyckich w okresie prahistorycznym. Opisał tu życie pierwszych łowców i osadników, zarysował dzieje najważniejszych kultur z epoki kamienia i brązu, omówił też najważniejsze wydarzenia z najdawniejszej historii plemion germańskich. Stosunkowo dużo miejsca poświęcił „wielkiej wędrówce ludów” oraz pojawieniu się nad Bałtykiem Ugrofinów i Słowian. Zwraca uwagę fakt, że pod względem chronologicznym rozdział drugi obejmuje wydarzenia rozgrywające się w ogromnym przedziale czasowym, zawartym pomiędzy pojawieniem się nad brzegami Bałtyku tzw. kultury hamburskiej (12–10 tys. lat p.n.e.) a połową VIII w. n.e. Oznacza to, iż Wolfgang Froese nie przywiązuje większego znaczenia do akademickich podziałów na ściśle wyodrębnione epoki historyczne (według przyjętej w Polsce tradycji umowną granicę pomiędzy starożytnością a średniowieczem stanowi rok 476 n.e. – data upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego). W rozdziale trzecim, zatytułowanym *Epoka wikingów*, omówione zostały rozbójniczo-kupieckie wyprawy wojowniczych mieszkańców Półwyspu Skandynawskiego na południowe wybrzeża Bałtyku i dalej, w kierunku Wysp Brytyjskich oraz w głąb kontynentu (zarówno w zachodniej, jak i wschodniej jego części). Wolfgang Froese przedstawił tu także skomplikowane procesy polityczne, kulturowe, społeczne i gospodarcze, jakie zachodziły w owym czasie na terenie Skandynawii. Ich efektem było powstanie pierwszych monarchii w Danii i w Szwecji oraz chrystianizacja obu tych krajów. Rozdział czwarty pt. *Duńskie imperium Morza Bałtyckiego* poświęcony został omówieniu najważniejszych wydarzeń z dziejów państw i ludów zamieszkujących wybrzeża Bałtyku, rozgrywających się w latach 1060–1227. Rozdział piąty z kolei,

o znamienym tytule *Czasy rozkwitu Hanzy*, należy do największych i najbardziej szczegółowych w całej książce. Autor przedstawia tu wydarzenia rozgrywające się na obszarach nadbałtyckich w przedziale chronologicznym zawartym pomiędzy rokiem 1230 a przełomem XV i XVI stulecia. Omawiając cały szereg istotnych zagadnień z zakresu historii politycznej i gospodarczej regionu, ze szczególną uwagą odnosi się Wolfgang Froese do wszystkiego, co pozostawało w łączności z dziejami potężnego związku miast hanzeatyckich.

Czasy nowożytne (w ujęciu Autora jest to okres od początku XVI w. do roku 1815) znalazły odzwierciedlenie w trzech kolejnych rozdziałach – *Kraje nadbałtyckie w epoce reformacji*, *Szwecja jako mocarstwo* i *Wzrost znaczenia Rosji*. Każdy z nich przynosi omówienie najważniejszych wydarzeń politycznych i procesów natury gospodarczej zachodzących w krajach obszaru nadbałtyckiego, w ujęciu mniej więcej sekularnym. Innymi słowy, rozdział szósty poświęcony został dziejom XVI, siódmy – XVII, a ósmy – XVIII stulecia (w ostatnim z omawianych rozdziałów zamieszczono również nieco informacji dotyczących dziejów regionu w epoce napoleońskiej). Przełomowe zmiany w krajach leżących nad Bałtykiem dokonały się w XIX w. Spowodowała je z jednej strony rewolucja przemysłowa, z drugiej zaś rozbudzenie się nacjonalizmów narodów nadbałtyckich (o sprawach tych traktuje rozdział dziewiąty – *Rewolucja przemysłowa i nacjonalizm*). Dziejse krajów nadbałtyckich w XX stuleciu omówione zostały w dwóch ostatnich rozdziałach recenzowanej pracy. Obie wojny światowe oraz ich niebagatelny przecież wpływ na losy państw i narodów Morza Bałtyckiego zostały omówione w sposób nader powściągliwy i oględny (na 34 zaledwie stronach) w rozdziale dziesiątym, zatytułowanym *Bałtyk w epoce wojen światowych*. Ostatni, jedenasty rozdział książki Wolfganga Froese opowiada o powojennych losach narodów nadbałtyckich aż po rok 1991, kiedy to powstały trzy nowe, odzyskujące niepodległy byt po kilkudziesięcioletniej przerwie, państwa regionu – Litwa, Łotwa i Estonia.

Recenzowana praca posiada cały szereg niewątpliwych walorów. Jej mocną stroną jest bez wątpienia nowatorski charakter i próba syntetycznego ujęcia nietypowo zarysowanego problemu. Zwraca uwagę chwalebny zamiar wysunięcia na plan pierwszy problemów natury ekonomicznej, „jednak bez uszczerbku dla przedstawienia wydarzeń politycznych” (s. 10) rozgrywających się na wybrzeżach Morza Bałtyckiego. Przyznać też trzeba, że w książce Wolfganga Froese najlepiej opracowane zostały właśnie partie poświęcone

historii gospodarczej. Zdecydowanie słabsze jest natomiast przedstawienie politycznych dziejów krajów nadbałtyckich. Warto również wspomnieć w tym miejscu o przejrzystej formie ułożenia tekstu. Na początku każdego rozdziału znajdują się wyraźnie wyodrębnione i ułożone w porządku chronologicznym najistotniejsze dla omawianego okresu historycznego wydarzenia. Niewątpliwym atutem wydawnictwa są także starannie dobrane ilustracje, stanowiące swoisty komentarz do opisywanych przez Autora faktów i problemów. Wspomnieć też trzeba o pracy Autorów przekładu. Dokonane przez nich tłumaczenie jest na ogół poprawne, ale miejscami niekonsekwentne. Widoczne są też niewielkie różnice we fragmentach pracy tłumaczonych przez poszczególnych translatorów.

Przy wszystkich swoich zaletach książka Wolfganga Froese posiada jednak także szereg istotnych niedostatków. Zwraca uwagę nierównomierne potraktowanie przez Autora poszczególnych epok historycznych. W treści recenzowanej pracy 8% tekstu poświęcono prahistorii (do połowy VIII w. n.e.), ponad 30% średniowieczu (do przełomu XV i XVI w.), ponad 31% nowożytności (po schyłek epoki napoleońskiej), 11% przedłużonemu wiekowi XIX (do wybuchu I wojny światowej), ponad 11% obu wojnom światowym i okresowi pomiędzy tymi konfliktami oraz nieco ponad 7% czasom po drugiej wojnie światowej. Wyraźnie uwidacznia się zatem predylekcja Wolfganga Froese do epok dawniejszych i jego niechęć do zmięczenia się z trudnymi problemami XIX, a zwłaszcza XX w. Dodajmy również, iż lektura omawianej książki nie jest bynajmniej łatwa i wymaga od Czytelnika pewnego przygotowania merytorycznego. Wynika to ze sposobu narracji Autora, operowania skrótami myślowymi i dokonywania dość czasami zaskakujących wyborów prezentowanych faktów i uogólnień. Chyba najistotniejszym mankamentem recenzowanej pracy jest jednak niemal całkowite pominięcie szeroko rozumianych dziejów Polski. Dość powiedzieć, że na kartach książki Wolfganga Froese próżno szukać jakichkolwiek informacji dotyczących początków państwa polskiego, jego chrystianizacji dokonanej przez Mieszka I, koronacji królewskiej Bolesława Chrobrego czy też innych, niebagatelnych przecież wydarzeń z jego przeszłości przed rokiem 1226, kiedy to dzieje Polski splotły się z historią zakonu krzyżackiego. Dopiero w kolejnych partiach swojej pracy Autor zdecydował się poświęcić nieco uwagi najistotniejszym faktom i problemom z historii państwa polskiego (od 1385 r. polsko-litewskiego) w okresie od początku XIV (zajęcie Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków) do końca XVIII (trzeci rozbiór Polski) stulecia. Znik-

nięcie Rzeczypospolitej Obojga Narodów z mapy Europy zwolniło Wolfganga Froese od zajmowania się sprawami Polski i Polaków. Aż nie chce się wierzyć, że nazwa „Księstwo Warszawskie” pojawia się w tekście recenzowanej książki tylko raz i to w zupełnie absurdalnym kontekście (na części jego obszaru zamieszkiwała ludność litewska), a nazwa „Królestwo Polskie” nie pojawia się ani razu. Wykład dziejów Polski po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. ograniczony został do niezbędnego minimum. Podobną uwagę odnieść można na przedstawienia losów narodu polskiego w czasie i po zakończeniu II wojny światowej. Jednym słowem, gdyby przyjąć punkt widzenia Autora, to można by odnieść wrażenie, że Finowie, Estończycy, Łotysze i Litwini (nie wspominając już o innych narodach) odegrali zdecydowanie większą rolę w dziejach regionu niż Polacy. Być może nawet historii Norwegii (nie położonej przecież nad Morzem Bałtyckim) poświęcił Wolfgang Froese więcej miejsca niż historii jednego z największych państw nadbałtyckich, jakim była w przeszłości i jest w chwili obecnej Polska.

Nie sposób oprzeć się też wrażeniu, że Autor recenzowanego dzieła nie darzy Polaków specjalną sympatią i nie potrafi pisać o pewnych sprawach w sposób obiektywny, z zachowaniem niezbędnej w przypadku historyka bezstronności. Przytoczmy zresztą kilka najbardziej spektakularnych przykładów. Piszac o traktach welawsko-bydgoskich z 1657 r. zawartych przez Rzeczpospolitą z elektorem brandenburskim, Wolfgang Froese konstatuje: „Otrzymawszy już wcześniej od Karola X [Gustawa – przyp. Z. A.] zwolnienie od zależności lenne w zamian za przedłużenie sojuszu ze Szwecją, uzyskał w Welawie również od króla polskiego potwierdzenie suwerenności Prus. Niespełna dwieście lat po upokarzającym drugim pokoju toruńskim Prusy odzyskiwały niezależność od Polski, co stanowiło zasadniczy krok na drodze Brandenburgii-Prus do uzyskania pozycji liczącej się europejskiej siły” (s. 179). Mało kto w Polsce zapewne zdawał sobie sprawę z faktu, że przyłączenie Gdańska do Prus po drugim rozbiorze było ogromnym dobrodziejstwem dla tego miasta. Autor stwierdza jednak bez wahania: „Dopiero, kiedy w 1793 również Gdańsk przypadł Prusom, nastąpił jego gwałtowny rozwój. Tylko w latach 1795–1805 wywóz zboża z Gdańska potroił się, dochodząc do 200 tys. ton tak, że miasto – chociaż pod tym względem – mogło nawiązać do złotego XVII w.”. O tym, że sami gdańszczanie nie byli bynajmniej zadowoleni z panowania pruskiego, Froese już nie wspomina¹.

¹ Najlepszym komentarzem do twierdzeń Autora pozostaje układ francusko-gdański z 13 VII 1807 r. „Dokument ten wykazuje całkowitą i pełną inicjatywę

Udział Polaków w wydarzeniach Wiosny Ludów z 1848 r. nie został przez Autora w ogóle dostrzeżony. W całej pracy ani słowem nie wspomniano o istnieniu w granicach Prus Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Z „problemem polskim” w tym okresie poradził sobie Wolfgang Froese w następującym stwierdzeniu: „W rewolucyjnej atmosferze wiosny 1848 r. między królem [pruskim – przyp. Z. A.], stanami i opinią publiczną panowała jednak zgoda co do tego, że prowincja stanowi integralną część Niemiec – mimo mniejszości polskiej w Prusach Zachodnich. Dlatego jeszcze w kwietniu 1848 r. Prusy zostały włączone do Związku Niemieckiego” (s. 246). Przedstawiając odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r., Autor koncentruje się niemal wyłącznie na polsko-niemieckich sporach terytorialnych. Konkluduje zaś w sposób następujący: „Wobec Niemców zamieszkujących obszary przyłączone do państwa polskiego władze zastosowały zmasowaną politykę wypierania i dyskryminacji. Wprawdzie alianci zmusili Polskę do przyjęcia konwencji o ochronie mniejszości narodowych, jednak spowodowało to tylko nasilenie nacisków asymilacyjnych ze strony nadających ton polskiej polityce nacjonalistów, domagających się polonizacji albo wypędzenia zamieszkujących Polskę mniejszości. Tylko do 1926 r. północno-zachodnie tereny Polski opuściło ok. 600 tys. Niemców, których pozbawiono materialnych podstaw egzystencji lub którym odmówiono przyznania obywatelstwa polskiego. Wiele miast na Pomorzu Gdańskim, mających jeszcze na przełomie 1919 i 1920 r. niemiecki charakter, przeszło w ten sposób w ręce polskie” (s. 271–272). Nie trzeba dodawać, że we wcześniejszych fragmentach książki ani słowem nie wspomniano o zakrojonej na szeroką skalę akcji germanizacyjnej, antypolskich ustawach Bismarcka, Kulturkampfe, Hakacie czy też działalności Komisji Kolonizacyjnej.

Zdumienie polskiego Czytelnika budzić musi sposób, w jaki Wolfgang Froese przedstawił przebieg polskiej wojny obronnej we wrześniu 1939 r.: „Zdana wyłącznie na własne siły armia polska uległa przeważającym siłom Wehrmachtu w ciągu zaledwie trzech tygodni. W atmosferze hysterii wojennej w pierwszych dniach września doszło do licznych aktów przemocy wobec mniejszości niemieckiej w Poznańskim i na Pomorzu Gdańskim, m. in. do

gdańszczan, którzy nie chcieli być biernym przedmiotem politycznym w międzynarodowych rozgrywkach. W omawianym traktacie całe trzynastolecie rządów pruskich po 1793 r. zostało potępione, przekreślone i określone jako «okupacja». Trudno o bardziej miażdżącą ocenę rządów pruskich w Gdańsku”. Por. W. Zająewski, *Wolne miasto Gdańsk pod znakiem Napoleona*, Olsztyn 2005, s. 24.

regularnego pogromu w Bydgoszczy. Ofiary »polskiej agresji«, których liczbę szacowano na 5 tys., na osobiste polecenie Hitlera podwyższono do 58 tys., posłużyły jako wygodny pretekst, aby z kolei w nieludzki sposób potraktować ludność polską» (s. 284). Idąc dalej tokiem rozumowania Autora, a nie znajdując jakiegokolwiek wzmianki na ten temat w recenzowanej książce, można dojść do wniosku, że po klęsce wrześniowej nie działał polski rząd na uchodźstwie, nie odtworzono już polskich sił zbrojnych, nie powstało polskie państwo podziemne i nie było żadnego ruchu oporu na okupowanych ziemiach polskich. Rzecz jasna, trudno też mówić o jakiejś zorganizowanej akcji eksterminacji Polaków (co najwyżej deportowano polskich Żydów z ziem włączonych do Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie zamykano ich w gettach, »gdzie niekontrolowaną władzę sprawowały SS oraz policja, a gdzie panowały choroby i niedożywienie» – s. 289). Na tym tle zupełnie tragicznie przedstawiała się – zdaniem Wolfganga Froese – sytuacja niemieckiej ludności cywilnej, uciekającej przed ofensywą Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. (liczbę ofiar tej ofensywy w samych tylko Prusach Wschodnich szacuje Autor na ponad 600 tys. osób – s. 291). Swoją udział w prześladowaniach Niemców mieli, rzecz jasna, również Polacy. »Chociaż decyzja o przekazaniu wschodnich obszarów Niemiec Polsce została już podjęta, setki tysięcy niemieckich uchodźców wróciło jeszcze w maju i czerwcu 1945 r., za radziecką zgodą, w swoje rodzinne strony na wschód od Odry. W trakcie powrotów doszło do pierwszych tzw. dzikich wypędzeń, realizowanych przez lokalne, polskie władze, które samowolnie usuwały Niemców z poszczególnych miejscowości i pędziły ich pieszo za Odrę. Całkowite pozbawienie praw, rabunki, plądrowanie, gwałty i morderstwa stały się wyznacznikami egzystencji pozostałej jeszcze ludności niemieckiej na Pomorzu, w Prusach Zachodnich i Wschodnich. Główna faza systematycznych wypędzeń przypadła na okres między jesienią 1945 i jesienią 1946 r. Formalną podstawę stanowiły postanowienia poczdamskie z sierpnia 1945 r., w których zwycięskie mocarstwa usankcjonowały przymusowe przesiedlenia. Chociaż według tych uzgodnień transfer ludności miał się odbywać w »uporządkowany i humanitarny sposób«, warunki były godne pożałowania. Nadużycia, rabunki i niedostateczne zaopatrzenie słoczonych w wagonach towarowych ofiar wypędzeń pozostawały na porządku dziennym» (s. 293). »Łącznie spośród ok. 4,6 mln Niemców, którzy pod koniec wojny żyli jeszcze na Pomorzu Wschodnim, Prusach Wschodnich i obszarze wokół Gdańska, do 1950 r. wypędzono ze

stron rodzinnych ponad 3,6 mln. Około 700 tys. zmarło w wyniku nieludzkich warunków na miejscu lub podczas wypędzenia. Około ćwierć miliona Niemców znajdowało się jeszcze w kraju” (s. 294). To tendencyjne i kuriozalne w swej istocie przedstawienie losu Polaków i Niemców w czasie drugiej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu z pewnością można by pozostawić bez jakiegokolwiek dalszego komentarza. Trzeba jednak koniecznie przypomnieć o prozaicznym fakcie, iż nakreślony przez Autora, a daleki od jakiegokolwiek obiektywizmu, obraz tych tragicznych wydarzeń funkcjonuje od 2002 r. (wtedy ukazało się pierwsze niemieckojęzyczne wydanie recenzowanej książki) w świadomości niemieckich odbiorców.

Niezależnie od przedstawionych wyżej zastrzeżeń o bardziej ogólnym charakterze, należy zwrócić też uwagę na inne niedociągnięcia. Poważnym problemem jest zwłaszcza ostateczna redakcja całej pracy, w której znalazłem kilkadziesiąt różnego rodzaju błędów, pomyłek i niekonsekwencji merytorycznych obciążających zarówno samego Autora, jak i polskiego wydawcę. Sprostowania dostrzeżonych błędów dokonam w kolejności ich wystąpienia w tekście recenzowanej książki. Na s. 72 czytamy: „Już pierwsza większa wspólna operacja Sasów i Duńczyków, do jakiej doszło w 1160 r., zakończyła się prawie całkowitym unicestwieniem państwa Obodrytów. Niklot, jego ostatni znaczący władca, padł w walce z saskimi rycerzami, którzy odrabiali mu głowę i uwięzili ją jako łup”. Stwierdzenie to pozostaje w wyraźnej sprzeczności z informacją zamieszczoną na s. 74, gdzie Autor relacjonuje wypadki rozgrywające się w roku 1180 – „Henryk [Lew – przyp. Z. A.] uległ militarnej przewadze swych połączonych przeciwników. Wielu jego dotychczasowych wasali, wśród nich hrabiowie Holsztynu i Ratzeburga, a także książę Obodrytów, Niklot i książę pomorski Bogusław, przechodziło stopniowo do obozu cesarskiego”. Dodajmy w tym miejscu, iż w indeksie pod hasłem Niklot znajdujemy odesłanie zarówno do s. 72, jak i do s. 74. Niezgodne z prawdą jest zdanie stwierdzające, iż „Jeśli płynęło się w dół Dźwiny, docierało się nadto także do innych ważnych ruskich ośrodków targowych, Połocka, Witebska, a przede wszystkim Smoleńska” (s. 78). Wystarczy jeden rzut oka na mapę, by przekonać się, że jest akurat odwrotnie. Żeby dotrzeć do wspomnianych miejscowości należy płynąć w górę, a nie w dół Dźwiny. Zupełnie bałamutna jest przekazana przez Autora informacja o związkach pokrewieństwa pomiędzy królem Danii Waldemarem II (1202–1241) a księciem Lüneburga Ottonem: „U jego [Waldemara

– przyp. Z. A.] boku stał teraz ponownie Welf, jego bratanek Otton z Lüneburga” (s. 81). Dla obalenia tej mistyfikacji wystarczy prozaiczne stwierdzenie, że Waldemar II pochodził z królewskiego rodu Estridsenów, co definitywnie wyklucza jego pokrewieństwo po mieczu z przedstawicielem rodu Welfów.

Występująca na s. 90 „cieśnina La Manche” w polskiej tradycji językowej nazywana jest raczej kanałem. Niezgodne z prawdą jest stwierdzenie, iż „Pod względem politycznym większość hrabstwa Flandrii należała początkowo do Francji, w 1374 r. w drodze małżeństwa władcy kraj trafił do Burgundii, a w 1477 r. – w ręce rodu Habsburgów” (s. 97). Pomijając już fakt, że związki Flandrii z koroną francuską były w średniowieczu stosunkowo luźne (niemal przez cały czas miała ona swoich osobnych hrabiów), to w ręce władców Burgundii (notabene również lenników króla Francji) Flandria przeszła dopiero w 1384 r., po śmierci rządzącego nią hrabiego Ludwika II, a stało się tak dzięki zawartemu już w 1369 r. małżeństwu księcia Burgundii Filipa Śmiałego z jedyną córką i dziedziczką Ludwika – Małgorzatą III. Tanią sól morską pozyskiwano z wód Zatoki Biskajskiej, a nie „Zatoki Bajskiej”, jak na s. 98. Kompletnie zamieszanie w głowie Czytelnika powstać może po przeczytaniu następującego fragmentu pracy: „Dziedziczący po Waldemarze, Magnus Ladulås, wyznaczył na następcę tronu swego najstarszego syna Eryka, natomiast bracia Magnusa, Eryk i Waldemar, otrzymali – na wzór duński – własne księstwa. W 1304 r. wywołali oni nieudane powstanie przeciw swemu królewskiemu bratu. Pojednawszy się przejściowo w 1306 r., uwięzili oni króla Birgera podczas wspólnej uczty na zamku Hatuna – aby odzyskać wolność musiał on zgodzić się na daleko idącą suwerenność księstw. Do 1310 r. kolejne części państwa trafiały w ręce młodszych braci tak, że Szwecja praktycznie przestała istnieć jako państwo. W Boże Narodzenie 1317 r. Birger dokonał kontruderzenia i kazał uwięzić w lochu zamkowym Eryka oraz Waldemara, którzy spędzali z nim Wigilię. Nie cieszył się jednak długo swoim zwycięstwem. W trakcie rozgorzałej na nowo wojny domowej przewagę zdobyli zwolennicy Eryka i Waldemara, Birger musiał uciekać do Danii i zmarł w 1321 r. na wygnaniu. Jego syna, Magnusa, ścięto w 1320 r., Eryk i Waldemar zmarli już w lecie 1318 r. gwałtowną śmiercią – według jednej z licznych wersji Birger kazał ich zagłodzić w lochu” (s. 104). Wyjaśnijmy zatem, iż Magnus Ladulås pozostawił po sobie trzech synów – Birgera, Eryka i Waldemara. Najstarszy z nich objął tron Szwecji i to właśnie z nim walczyli jego młodszy bracia. Dodajmy także, iż

po wypędzeniu króla Birgera na tron szwedzki wyniesiono (3 lipca 1319) jego bratanka, Magnusa Erikssona. Przyjmuje się, iż jego elekcja, dokonana na błoniu Mora koło Uppsali, zamyka w dziejach średniowiecznej Szwecji okres walk między możnowładztwem a koroną. Walk, z których władza królewska wyszła pokonana.

Niemal równie zagmatwana jest relacja Autora z przebiegu walk o koronę szwedzką w latach sześćdziesiątych XIV w.: „W następnym roku [1365 – przyp. Z. A.] Magnus [Eriksson, król Szwecji – przyp. Z. A.] i Hakon [Magnusson, król Norwegii – przyp. Z. A.] mogli ostatecznie pokonać Albrechta [meklemburskiego – przyp. Z.A.], przy czym Magnus trafił do meklemburskiej niewoli. Uznał w końcu władzę królewską Albrechta, co przyniosło mu zwolnienie z rocznego pobytu z więzieniu [sic!] i dożywotnie przekazanie kilku obszarów na zachodzie Szwecji” (s. 106). Wypada w tym miejscu wyjaśnić, że w walce o tron szwedzki uczestniczyli: zdetronizowany w 1362 r. Magnus Eriksson, jego syn – król Norwegii Håkon oraz wyniesiony w 1364 r. na tron szwedzki Albrecht III meklemburski. W 1365 r. w bitwie pod Gataskogen Magnus wpadł w ręce Albrechta. Walkę przeciw Meklemburczykom kontynuował natomiast jeszcze przez kilka lat Håkon. Dopiero w 1371 r. nastąpiło zawarcie układu, o którym wspomniał Wolfgang Froese. Dodajmy jeszcze, że Magnus Eriksson zginął w 1374 r. podczas katastrofy statku, który zatonął u brzegów Norwegii. Zdecydowany sprzeciw budzić musi określanie ziem i władców północnoruskich w dobie średniowiecza mianem rosyjski, rosyjskie itd. A oto kilka wybranych przykładów: „Pod koniec lat trzydziestych XIII w. Szwecja i Zakon Krzyżacki uzgodniły, za pośrednictwem papieżstwa, wspólną akcję przeciw rosyjskiemu księstwu Nowogrodu. Podczas, gdy szwedzki atak zakończył się w 1240 r. porażką nad Newą, Krzyżakom udało się zająć leżącą na wschód od jeziora Pejpus ziemię pskowską. Dopiero dwa lata później, na początku 1242 r., rosyjski książę, Aleksander Newski, pokonał na zamarzniętym jeziorze Pejpus wojska zakonne i maszerujące wraz z nimi chłopskie oddziały litewsko-łotewsko-estońskie. Tylko narastające parcie Mongołów skłoniło obie strony do szybkiego zawarcia układu pokojowego, który na dłuższy czas potwierdził istniejącą granicę wzdłuż Narwy. Dorpat pozostał w rękach niemieckich, a Psków – rosyjskich” (s. 110). „W czasach wikingów wzdłuż południowo-fińskiego wybrzeża przebiegał wprawdzie ważny szlak handlowy Waregów do Rosji i dalej, w kierunku Orientu, lecz sami Finowie nie brali udziału w wyprawach wikingów” (s. 117–118). „Rozwój przebiegającego przez Gotlandię handlu z Rosją i zaostrzająca się

rywalizacja między potęgami handlowymi przyczyniły się również do wzrostu zainteresowania sąsiadów trwałym opanowaniem Finlandii" (s. 118). „Pod koniec XIII w. Szwedzi ponowili próbę zajęcia całej Karelii. W międzyczasie znacząco została zmniejszona jej zależność od Nowogrodu, rosyjskie księstwo uległo bowiem osłabieniu w wyniku najazdów tatarskich" (s. 119). „Symptomatyczne dla tych dalekosiężnych planów [Eryka Pomorskiego – przyp. Z. A.] są jego bezskutecznie wysuwane roszczenia wobec Zakonu Krzyżackiego, aby ten oddał Danii Estonię, utraconą przezeń [sic!] sto lat wcześniej. Miało to dla niego stanowić podstawę objęcia kontrolą lukratywnego handlu z Rosją" (s. 123–124).

Kilka istotnych błędów popełnia też Wolfgang Froese przy okazji omawiania (jakże nielicznych) wydarzeń z historii średnio-wiecznej Polski. Na s. 112 czytamy: „O następstwo tronu w Polsce walczyli teraz król czeski Wacław i polski książę dzielnicowy, Władysław Łokietek, natomiast w Gdańsku urzędował wyznaczony przez Wacława, pochodzący z miejscowego rodu wojewoda Święca. W 1305 r. Wacław przekazał swoje prawa do Pomorza Gdańskiego Brandenburgii. Koronowany w międzyczasie na króla Polski Władysław Łokietek zajął wprawdzie Gdańsk, ale nie był w stanie pozbawić władzy rodu Święców, którzy ze swej strony wezwali w 1308 r. do kraju Brandenburczyków". Wypada tu tylko przypomnieć, że Władysław Łokietek koronował się na króla Polski w Krakowie 20 stycznia 1320 r. Pisząc o chrzcie Jagiełły i jego ślubie z Jadwigą, Autor stwierdza: „wojska zakonne uderzyły na początku 1368 r. na Litwę, właśnie wtedy, kiedy w Krakowie odbywały się uroczystości chrzcielne i koronacyjne" (s. 114). Rzecz jasna, w istocie sprawa dotyczy wydarzeń o 20 lat późniejszych, czyli rozgrywających się w roku 1388. Nie do końca poprawnie opisane też zostały warunki pierwszego pokoju toruńskiego: „Jako nowy wielki mistrz Henryk von Plauen zawarł w 1411 r. pierwszy pokój toruński, w którym Krzyżacy zachowali swój stan posiadania aż do Żmudzi. Musieli jednak wypłacić wysokie odszkodowania wojenne, co stanowiło obciążenie na przyszłość" (s. 114). Co ciekawe, Froese przeoczył fakt, iż zakon zwrócił wówczas Litwie zajętą wcześniej Żmudź, a Polsce ziemię dobrzyńską.

Nieprawdziwe jest stwierdzenie odnoszące się do wydarzeń w piętnastowiecznej Szwecji: „Kiedy Karol zmarł w 1470 r., na czele państwa stanął w wyniku niespodziewanego zamachu stanu jego bratanek Sten Sture, który powołując się na ostatnią wolę króla, przyjął tytuł regenta" (s. 125). W rzeczywistości wspomnia-

ny tu władca Karl Knutsson (Karol VIII) był przedstawicielem znanego rodu Bonde. W tej sytuacji Sten Sture nie mógł być, rzecz jasna, jego bratankiem. Był jednak bliskim krewnym Karola VIII jako syn królewskiej siostry. Z osobą regenta łączy się też inna informacja: „Dopiero w 1495 r. frakcji prounijnej w Szwecji udało się zdobyć przewagę, wykorzystując groźbę wojny na dwa fronty z Danią i Rosją. Sten Sture został przez zgromadzenie panów pozbawiony regencji” (s. 126). Nie kwestionując prawdziwości opisanych tu wydarzeń, pozwolę sobie jednak wyrazić przekonanie, iż w końcu XV w. Szwecji mógł grozić jedynie konflikt z Moskwą, nie zaś z Rosją. Wspomniany na s. 128 Chrystian oldenburski (od 1448 r. król Danii jako Chrystian I) nie był bratankiem, lecz siostrzeńcem Adolfa VIII, władcy Szlezewiku i Holsztynu z rodu von Schauenburgów, po którym przejął oba te kraje (na mocy elekcji dokonanej przez stany) w 1460 r. Pozostając w kręgu przedstawicieli dynastii oldenburskiej, powiedzmy, że król duński Fryderyk I był stryjem, a nie wujem Chrystiana II (s. 141). Elektorom brandenburskim przysługiwał tytuł margrabiego, a nie księcia, jak na s. 142. Barnim XI, przedstawiciel dynastii książąt zachodniopomorskich, z pewnością był też stryjem, a nie wujem pochodzącego z tego samego rodu Filipa I (s. 143). Nie jest prawdą, jakoby w 1561 r. „Zygmunt August zlecił swojemu litewskiemu kanclerzowi, księciu Michałowi Radziwiłłowi, podjęcie pertraktacji z mistrzem inflanckim Kettlerem oraz arcybiskupem Wilhelmem w sprawie przyłączenia Inflant do państwa polsko-litewskiego” (s. 148). W 1561 r. kanclerzem wielkim litewskim był bowiem nie jakiś Michał (błąd ten powielono także w indeksie na s. 322), ale Mikołaj Radziwiłł „Czarny”. Z powodów znanych tylko tłumaczowi tekstu, drugi z synów Gustawa I Wazy, wielki książę Finlandii, a następnie król Szwecji panujący pod imieniem Jana III, na s. 146 występuje jako Johann, a na s. 148 jako Jan Waza.

Nie ma racji Wolfgang Froese, gdy pisze, iż w 1569 r. na sejmie w „Lublinie Prusy zostały oddane w lenno nie tylko Albrechtowi Fryderykowi, ale także trzem synom Joachima II, elektora brandenburskiego. To wynegocjowane jeszcze przez księcia Albrechta rozwiązanie miało zapobiec zagarnięciu przez Polskę Prus Książęcych i gwarantowało sukcesję brandenburskiej linii Hohenzollernów” (s. 152). W rzeczywistości można bowiem mówić jedynie o uzyskaniu przez elektorów brandenburskich w 1569 r. prawa „do ewentualnego następstwa w lenno po chorym [umysłowo –

przyp. Z. A.] księciu”². W Jamie Zapolskim zawarto w styczniu 1582 r. nie pokój (s. 153), ale rozejm polsko-rosyjski. Daleka od precyzji jest też podana na s. 155 informacja związana z osobą stryja Zygmunta III – księcia Karola Sudermańskiego. „Książę wahał się początkowo, czy posunąć się tak daleko, jednak w 1603 r. zdecydował się wstąpić, jako Karol IX, na tron swego ojca”. W rzeczywistości bowiem dopiero podczas obrad *riksdagu* w Norrköpingu w 1604 r. uchwalono nowy pakt sukcesyjny, przyznający koronę szwedzką Karolowi i jego potomstwu (obojga płci) wyznania luterńskiego. Koronacja królewska Karola IX odbyła się natomiast dopiero w 1607 r. Pojawiająca się na tej samej stronie miejscowość Kieś w czasach staropolskich nazywana była Wenden i od tej właśnie nazwy urobiono wszystkie tytuły senatorskie z nią związane. W senacie Rzeczypospolitej zasiadali więc biskup, wojewoda i kasztelan wendeńscy. Nie do końca jasny jest też dla mnie powód, dla którego na s. 156–157 wymiennie operuje się tonami i łasztami dla określenia tonażu statków i wielkości eksportu zboża. Prowadzi to przecież do ewidentnego zmniejszenia klarowności przekazu. Zupełnie nieuprawnione jest natomiast pisanie o „królach brytyjskich” (s. 158) panujących w XVI w. O adekwatności tego bowiem tytułu mówić można dopiero od czasu zawarcia realnej unii angielsko-szkockiej w 1707 r.

Pisząc o wojnie trzydziestoletniej, Autor popełnia kilka kolejnych błędów i pomyłek. Po zawarciu układu pomiędzy Albrechtem von Wallensteinem a księciem Bogusławem XIV, Szczecin i Wołogoszcz uniknęły cesarskiej, a nie szwedzkiej okupacji, jak na s. 168. Informując Czytelnika swej pracy o tym, iż tenże Wallenstein przystąpił do tworzenia cesarskiej (w istocie habsburskiej) floty w Wismarze (s. 169), Wolfgang Froese zapomniał dodać, że jej istotną częścią składową była eskadra oddana przez Zygmunta III do dyspozycji cesarza i króla Hiszpanii. Nieprawdą jest, że polska flota w bitwie pod Oliwą, składała się w istocie z jednostek gdańskich (s. 170). W rzeczywistości bowiem polskie okręty były własnością króla Zygmunta III. Szwedzko-polski rozejm w Altmarcku został zawarty nie tylko dzięki pośrednictwu Francji i Brandenburgii (s. 170), ale również przy udziale mediatorów angielskich i holenderskich. Parę następnych pomyłek zaliczył Autor, relacjonując wydarzenia z czasów „potopu” szwedzkiego. Wewnętrzne konflikty, które osłabiły Polskę w przededniu najazdu

² Por. S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, wyd. 3, Warszawa 2004, s. 37.

szwedzkiego (s. 178) to nic innego, jak powstanie Chmielnickiego, o którym brak jakiegokolwiek wzmianki. Nieprawdą jest, że wojska szwedzkie wkroczyły w 1655 r. do Polski z Pomorza Przedniego (s. 179), gdyż nie miały takiej możliwości. Żeby dotrzeć do granic Rzeczypospolitej, musiały przejść przez terytorium Brandenburgii. Zbyt uproszczona i niepełna jest informacja, że Polska w czasie „potopu” otrzymała pomoc ze strony Rosji (s. 179). Choć oba państwa prowadziły bowiem negocjacje w Niemieży (zakończone podpisaniem układu sojuszniczego w Wilnie 3 listopada 1656 r.), to rosyjski atak na Inflanty i Ingrię w niewielkim tylko stopniu uwzględniał interesy Rzeczypospolitej. Dodajmy zresztą, iż porozumienie polsko-rosyjskie zostało zerwane (przez Rosjan) już jesienią 1658 r. Pewne zdziwienie budzić musi pominięcie przez Autora informacji o udziale w walkach na terenie Danii polskiej dywizji Stefana Czarnieckiego (s. 180). Zdumiewa natomiast jego nieświadomość faktu, że w Szwecji do 1753 r. obowiązywał kalendarz juliański. Właśnie z tej niewiedzy Wolfganga Froese wynika cały szereg błędów w datowaniu kolejnych wydarzeń. Pierwszym z nich jest podanie nieprawdziwej daty śmierci Karola X Gustawa, który zmarł 23, a nie 13 lutego (tak według kalendarza juliańskiego, co należałoby zaznaczyć w tekście określeniem st. st.) 1660 r.

Decydując się na wojnę przeciwko Szwecji w 1675 r., król Danii Chrystian V z pewnością chciał odzyskać straty po pokoju z Roskilde, a nie z Brömsebro (s. 180). W czasach Wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma trudno chyba mówić o lojalności pruskiej szlachty wobec króla, o czym pisze Autor na s. 184. Wręcz kuriozalna jest informacja, że August Mocny rozpoczął działania wojenne przeciwko Szwecji w dzień Bożego Narodzenia 1699 r. (s. 188). W rzeczywistości atak saski na Rygę nastąpił bowiem w lutym 1700 r. Bitwa pod Kliszowem została stoczona nie w czerwcu (s. 189), ale 19 lipca 1702 r. Konfederacja sandomierska u boku Augusta II została zawiązana 20, a nie 23 sierpnia 1702 r. (s. 189). Zdobyta przez Rosjan twierdza szwedzka położona u ujścia Newy nazywała się raczej Nyenschanz, a nie Nyenskans. Jej kapitulacja nastąpiła 12, a nie 1 maja (tak wg kalendarza juliańskiego) 1703 r. (s. 189). Dość humorystycznie brzmi natomiast zdanie: „Karol XII, który do końca dowodził obroną Stralsundu, ledwo uszedł z życiem, płynąc w szalupie do ojczyzny” (s. 191). Ciekawe, jak Autor wyobrażał sobie możliwość przeprawienia się przez Bałtyk (w grudniu) łodzią wiosłową? Rzeczywistość, na szczęście dla Karola XII, była jednak zupełnie inna. Po całodniowym przebijaniu się przez marznący lód, król

zaokrętował się na oczekujący na niego na redzie statek, którym odpłynął do Szwecji. Wspomniany na s. 193 oficer szwedzki nazywał się raczej Sprengtporten, a nie Sprengporten (podobnie w indeksie na s. 323). Nie do końca zgodziłbym się również ze stwierdzeniem, że pierwszy król w Prusiech – Fryderyk I – nie potrzebował zgody cesarza na swoją koronację (s. 197). W istocie bowiem elektor brandenburski, wiernie wspomagający Leopolda I w toczonych przez Austrię wojnach, liczył na uzyskanie od niego obietnicy uznania pruskiej koronacji. Równocześnie prowadził w tej sprawie rokowania i sondaże we wszystkich niemal krajach europejskich. Ostatecznie też, w zamian za twarde warunki przymierza zawartego w przededniu hiszpańskiej wojny sukcesyjnej, w 1700 r. cesarz obiecał uznanie tytułu króla pruskiego, który w odpowiedniej chwili przybrać miał elektor w księstwie pruskim.

Adolf Fryderyk, książę Meklemburgii-Strelitz, z pewnością był stryjem, a nie wujem księcia Wilhelma meklembursko-szwecińskiego (s. 198). Stosowane przez Autora skróty myślowe sprawiły, że w tekście zabrakło miejsca na stwierdzenie, iż car rosyjski Piotr II był wnukiem Piotra Wielkiego. Na s. 199 można bowiem przeczytać jedynie, iż syn Aleksego, Piotr II, przeżył carową Katarzynę I zaledwie o 3 lata. Nie ma tu jakiegokolwiek informacji o tym, że Aleksey był synem Piotra I. Wprowadzenie postaci Aleksego Romanowa jest tak zaskakujące i niespodziewane, że w rezultacie nie umieszczono jego imienia w indeksie. Jeszcze bardziej pogmatwane (a na dodatek nieprawdziwe) jest określenie filiacji cara Iwana VI, który miał być jakoby synem wnuczki brata carowej Anny Iwanowny (s. 200). W rzeczywistości małeńki car (wstał on na tron jako niemowlę) był synem siostrzenicy Anny Iwanowny – Anny Leopoldówny³. Pisząc o osobie następcy rosyjskiego tronu, późniejszego cara Piotra III, wypadałoby wspomnieć, że naprawdę nazywał się on Karol Piotr Ulryk von Holstein-Gottorp. Nigdy nie był on też „carewiczem” (s. 201) i przysługiwał mu tylko tytuł wielkiego księcia. Amerykańska wojna o niepodległość toczyła się w latach 1775–1783 a nie w latach 1776–1783, jak na s. 203. Ewidentnym niedociągnięciem w tej partii pracy jest brak najmniejszej nawet wzmianki o Lidze Zbrojnej Neutralności,

³ Iwan VI był synem księcia Antoniego Ulryka brunszwickiego na Wolfenbüttele (z dynastii Welfów) i Anny Leopoldówny, czyli Elżbiety Krystyny Katarzyny księżniczki von Mecklenburg-Schwerin. Matka Iwana VI była z kolei córką księcia Karola Leopolda meklemburskiego na Schwerinie i Katarzyny Iwanowny, córki cara Iwana V (starszego, przyrodniego brata Piotra Wielkiego).

w którą zaangażowały się wszystkie ważniejsze państwa nadbałtyckie (Rosja, Dania, Szwecja i Prusy). Nie można też zaakceptować stwierdzenia, jakoby „W Rosji Piotr Wielki wspierał w nowo zdobytych prowincjach nadbałtyckich rozwój przemysłu tekstylnego i żelaznego, do którego ściągął z zagranicy przedsiębiorców i siłę roboczą. Wydobycie rudy żelaza zyskało w kolejnych dziesięcioleciach taki rozmach, że szwedzkim hutom wyrosła na najważniejszych rynkach eksportowych poważna konkurencja” (s. 205). W rzeczywistości bowiem rosyjski przemysł żelazny, rozbudowany do ogromnych rozmiarów za panowania Piotra I, był skoncentrowany nie w prowincjach nadbałtyckich, ale głównie na Uralu. Powiedzmy także, iż myli się Autor, kiedy pisze, że wprowadzając Szwecję do wojny siedmioletniej, rządząca partia „kapeluszy” ominęła „konieczność wyrażania zgody przez szwedzki sejm na rozpoczęcie wojny zaczepnej” (s. 207). Po pierwsze, nie obowiązywała wówczas w Szwecji konstytucja sierpniowa z 1772 r., która w istocie ograniczała w ten sposób kompetencje monarchy. Po drugie zaś, działanie bez aprobaty i zgody *riksdagu* w okresie rządów stanowych (*frihetstiden*) byłoby dla „kapeluszy” (dysponujących notabene zdecydowaną przewagą w sejmie) aktem skrajnej nieodpowiedzialności i politycznej głupoty.

Kilka kolejnych uwag krytycznych nasuwa się po lekturze partii książki poświęconej dziejom Polski w drugiej połowie XVIII w. W moim przekonaniu dość istotnym uproszczeniem jest utożsamienie ustroju Rzeczypospolitej z ustrojem republikańskim (s. 208). Nie bardzo też rozumiem, na jakiej podstawie napisano, że Stanisław Leszczyński był „przejściowym” teściem Ludwika XV (s. 208). Toż Maria Leszczyńska była jedyną żoną króla Francji, a legalność tego małżeństwa nigdy nie została w najmniejszym nawet stopniu zakwestionowana. Wojna rosyjsko-turecka, nazywana w Turcji „wojną polską”, wybuchła w 1769, a nie 1759 r., jak na s. 209. Spośród innych uchybień warto wymienić nieprawdziwą informację jakoby słynny reprezentant rodu Kondeuszy, Ludwik Antoni ks. d’Enghien, został „ścięty po procesie pokazowym” (s. 212). W rzeczywistości uprowadzony z Badenii książę został rozstrzelany w 1804 r. Karol ks. Sudermański, późniejszy król Szwecji jako Karol XIII, to rzecz jasna stryj, a nie wuj Gustawa IV Adolfa (s. 215). Co ciekawe, ten ostatni zarówno w tekście, jak i w indeksie występuje zawsze (co jest błędem merytorycznym) bez swojego drugiego imienia. Wybrany w 1809 r. na następcę bezdzietnego Karola XIII Chrystian August von Augustenburg (właściwie Sinderburg-Augustenburg) to nie tyle „duński dowódca

w Norwegii" (s. 216), co przedstawiciel bocznej gałęzi panującej w Danii dynastii oldenburskiej. Tajemnicą tłumacza pozostanie też zapewne to, dlaczego znany ze swej wrogości wobec Napoleona baron von Stein został wspomniany na s. 217 jako „Freiherr von Stein”.

Na s. 224 znalazły się aż dwie istotne pomyłki. W 1866 r. wybuchła wojna austriacko-pruska, a nie wojna niemiecko-niemiecka. W 1905 r. nastąpiło zaś rozwiązanie unii pomiędzy Norwegią i Szwecją, a nie Norwegią i Danią. Na s. 241 po raz pierwszy nazwano szwedzki parlament *riksdagiem*. Jest to o tyle dziwne, że do tej pory zawsze określano go mianem sejmu. Nie sposób zaakceptować też następującej konkluzji Autora: „W maju 1905 r., w bitwie morskiej pod Cuszimą, flota japońska rozbiła wysłaną na Daleki Wschód rosyjską flotę bałtycką. Druzgocąca klęska doprowadziła do wybuchu w Rosji rewolucji 1905 r.” (s. 253). O tym, że w chwili rozgrywania bitwy pod Cuszimą w Rosji od kilku miesięcy trwała już rewolucja nie trzeba chyba przekonywać nikogo, kto ma jakieś takie pojęcie o historii tego kraju. Nie do przyjęcia jest też przypis zamieszczony przez Redakcję na s. 254: „W piśmiennictwie polskim mianem Inflant określa się tradycyjnie całość terytoriów leżących na wschodnim wybrzeżu Bałtyku między Litwą i Finlandią i w takim znaczeniu nazwa ta występuje również we wcześniejszych rozdziałach książki”. Otóż zdecydowanie nie. Inflantami nazywano i nazywa się w Polsce obszar dawnego państwa zakonu kawalerów mieczowych. Ich północna granica pokrywała się zatem z północną granicą Estonii. Po podziale państwa zakonnego w XVI w. nazwę „Inflant” zarezerwowano już jednak tylko dla obszarów włączonych w skład Rzeczypospolitej (z wyłączeniem Kurlandii). Dlatego też, kiedy wymienia się kraje przyłączone do Rosji na mocy postanowień pokojowych z Nystad, mówi się o Inflantach, Estonii, Ingrii i Karelii. Zaliczenie przez Redakcję do Inflant Ingrii i Karelii jest kompletnym nieporozumieniem. Podobnie wygląda sprawa z używaniem nazwy „rycerstwo” w odniesieniu do szlachty posiadającej majątki ziemskie w prowincjach nadbałtyckich w XIX i XX w.

W bardzo ciekawy, bo całkowicie zaciemniający obraz omawianego problemu, sposób przedstawia Autor genezę pierwszej wojny światowej: „I wojna światowa, która zaczęła się w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. w atmosferze patriotycznej euforii, przyniosła zagładę starej Europy. Gwałtowne przeobrażenia polityczne, przemiany gospodarcze, a także mentalne konsekwencje wojny zrewolucjonizowały cały dotychczasowy porządek. Efekt ten nie był

z pewnością zamierzony, niemniej sytuację poprzedzającą wybuch konfliktu odczuwano powszechnie jako ślepą uliczkę, wojna zaś – jak się mogło wydawać – niosła obietnicę przełamania impasu” (s. 259). Na s. 277 szwedzkich parlamentarzystów z niewiadomych powodów nazwano parlamentariuszami. Na s. 278 z kolei podano nieprawdziwą datę powstania Związku Radzieckiego – 1924 r. W rzeczywistości bowiem Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich powstał 30 grudnia 1922 r. Ostatnim uchybieniem dostrzeżonym przeze mnie w tekście omawianej pracy jest pominięcie przez Autora ewidentnego związku, jaki zachodzi pomiędzy wstąpieniem do NATO (w październiku 1954 r.) Republiki Federalnej Niemiec a podpisaniem (w maju 1955 r.) Układu Warszawskiego.

Mam także kilka zastrzeżeń w odniesieniu do indeksu. Zastanawia mnie, po co przy nazwisku Fiodora Berga na s. 318 (tu występuje jako Fryderyk Wilhelm) podawać informację, iż był on ostatnim namiestnikiem Królestwa Polskiego, skoro w tekście pracy ani razu nie pada nazwa „Królestwo Polskie”. Dziwić musi też fakt umieszczenia w indeksie hasła „Friedrich von Wrangl” na s. 319, a nie Wrangl Friedrich von na s. 323. Ewidentnym błędem jest zamieszczenie przy nazwisku Chrystiana Ludwika von Kalksteina informacji, że był on przywódcą opozycji w Prusach Królewskich (s. 320). W rzeczywistości bowiem Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński herbu Koss stał na czele opozycji stanów Prus Książęcych przeciwko elektorowi brandenburskiemu i księciu pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi, zwanemu Wielkim Elektorem. Ludwik Pobożny, syn Karola Wielkiego, był nie tyle królem Francji (s. 321), co cesarzem rzymskim. Błędem jest nazwanie Marii Teresy cesarzową austriacką (s. 322). Była ona bowiem faktycznie władczynią Austrii, ale nosiła (po mężu) tytuł cesarzowej rzymsko-niemieckiej. Zdziwienie Czytelnika budzić musi też fakt, iż hasła na literę „w” otwiera dość niespodziewanie hasło „Hohenzollern-Ansbach Wilhelm von, abp Rygi” (s. 323).

Podsumowując przedstawione powyżej uwagi, wypada zastanowić się nad tym, do kogo adresowana jest recenzowana praca. Można przypuszczać, iż w założeniu Wydawnictwa miała to być popularna i zwięzła książka, stanowiąca swoiste kompendium wiedzy o dziejach Europy Środkowej i Wschodniej. Efekty okazały się jednak – w moim przekonaniu – zdecydowanie różne od zamierzonych. Dla specjalistów bowiem nie jest to z całą pewnością pozycja przełomowa. Niemniej jednak jedynie przygotowany merytorycznie historyk może sobie poradzić z dość trudną narracją Autora i jego wyraźnie zauważalną tendencją do manipulacji,

eksponowania wygodnych w danym momencie, a przemilczania niewygodnych (z jakiegoś, tylko jemu samemu znanego powodu) faktów i wydarzeń. Zbyt duża ilość potknięć i błędów merytorycznych sprawia, że trudno byłoby z czystym sumieniem polecać tę książkę jako lekturę dla studentów. Niezależnie zaś od wszystkich przedstawionych już zastrzeżeń, istnieje też inna, dość istotna przeszkoda, ograniczająca ewentualne wykorzystanie pracy Wolfganga Froese jako podręcznika akademickiego. Problem tkwi bowiem w tym, że trudno tu jednoznacznie wydzielić powszechnie akceptowane przedziały chronologiczne, takie jak – starożytność, średniowiecze, nowożytność oraz dzieje XIX i XX stulecia. W tej sytuacji książkę tę można byłoby co najwyżej rekomendować jako lekturę uzupełniającą, pod warunkiem jednak, że studenci sięgnęliby także do innych, tradycyjnych podręczników z zakresu historii powszechnej. Z największą ostrożnością polecałbym natomiast recenzowaną książkę nauczycielom i uczniom szkoły średniej (ponadgimnazjalnej). W tym przypadku radziłbym ograniczyć się do lektury tylko wybranych fragmentów dzieła, gdyż całość wydaje się zdecydowanie zbyt trudna dla nieprzygotowanego merytorycznie Czytelnika.

ZBIGNIEW ANUSIK

Uniwersytet Łódzki

Jarosław Stoliński, *Wobec wolności i króla. Działalność polityczna szlachty ruskiej, ukraińskiej i wołyńskiej w latach 1673–1683*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków 2007, ss. 336.

Dzieje parlamentaryzmu i życia politycznego w czasach panowania Jana III Sobieskiego nie należą do najlepiej zbadanych. Recenzowana praca została napisana przez znawcę dziejów egzulantów podolskich i innych zagadnień z zakresu historii Polski drugiej połowy XVII w. Na wstępie zwraca uwagę ciekawa formuła książki. Autor nie posłużył się „klasycznymi” modelami monografii: sejmowej, sejmikowej (w obu tych dziedzinach posiadamy już pokaźną grupę publikacji), reprezentacji parlamentarnej (książki: Ireny Kaniewskiej, Stanisława Achremczyka i Wiesława Bondyry¹)

¹ I. Kaniewska, *Małopolska reprezentacja sejmowa za czasów Zygmunta Augusta 1548–1572*, Warszawa–Kraków 1974; S. Achremczyk, *Reprezentacja*